

Pewien żołnierz



TADEUSZ BOROWSKI

Pewien żołnierz

Ziemie leżące na wschód od słynnej linii lorda Curzona¹ zostały po polskim wrześniu, owym pierwszym miesiącu najkrwawszej wojny świata, zajęte przez wojska sowieckie. Lasami na Łuck, Włodzimierz i Brześć, na Lwów i Stanisławów, na Wilno i Grodno sunęły przeciwko pancernym kolumnom niemieckim formacje sowieckich czołgów, po polnych drogach ciągnęły sznury ciężarowych aut i traktorów; ścieżkami polnymi w kurzu szedł gęsiego zmęczony, brudny żołnierz, ażeby, doszedłszy do Bugu, zapaść się w prowizorycznym polowym okopie i czujnie patrzeć na zachód. Obok wojska snuły się po drogach i szosach, zawały miasteczka i wsie, tłumy uchodźców dążących na wszystkie strony świata.

Żołnierz

Przeszli uchodźcy, roztasowało się wojsko, minęła prześliczna, prawdziwie złota jesień podolska. W miastach i miasteczkach życie wróciło do jakiejś takiej normy, jednakże rok szkolny rozpoczęto tu z dużym opóźnieniem.

Dostarczano nowych podręczników szkolnych, przysłyły nowe siły nauczycielskie. Nie zawsze umysł dziecka mógł się łatwo nagiąć do obcego dlań systemu nauczania, jednakże nauka szła. W 129. rocznicę pochodu Napoleona na Moskwę zamknęły się na tych ziemiach szkoły polskie, młodzież schowała książki za pazuchę i wzorem swych kolegów z ziem zachodnich i Mazowsza — jęła² się tajnej nauki, ucząc się przemykania po ulicach jak tropione zwierzęta. Może ucisk polityczny stosowany przez Niemców na ziemiach wschodnich nie równał się uciskowi w Guberni³, za to panowały na wschodzie koszmarnie warunki materialne. Inżynierowie polscy pracowali jako robotnicy, młodzież musiała najmować się do młynów, tartaków i do budowy dróg, aby zarobić na utrzymanie swych rodzin. Lecz były również setki tysięcy ludzi, którzy podczas wielkiej ewakuacji terenów przyfrontowych przez Rosjan znaleźli się w głębi tego olbrzymiego państwa, nad Peczorą⁴ i Kołymą⁵, w kolchozach kijowskich i w stepach Kazachstanu, nad Wołgą i Amu-darią⁶.

Jechały tam całe rodziny. Jechały do kraju, którego nie znały i nie rozumiały, w warunkach podróży bynajmniej nie pokojowych.

Suche kartki papieru szeleszczą w palcach jak zwiędłe liście. Czytam z nich historię moich młodych kolegów ze szkoły, którzy dzisiaj powrócili już z tego wielkiego kraju i w słowach prostych, często nabrzmiałych żalem lub wdzięcznością, opisują, jak żyli tam, jak pracowali i jak się uczyli.

Po skończeniu szkoły powszechnej rodzice postanowili wysłać syna do jednego z większych miasteczek na południe Polski, do gimnazjum księży salezjanów, zarządzających jednocześnie internatem dla młodzieży. Małe miasteczko było pełne ciężkich, nabrzmiałych owocem jabłoni, wzgórz łagodnych jak oswojone zwierzęta, pełne poważnych Żydów w rytualnych strojach i rozkrzyczanych chłopców miejskich biegających gromadami za nimi po drewnianych chodnikach.

¹linia Curzona — projekt polsko-sowieckiej linii demarkacyjnej, przedstawiony w 1920 r. przez brytyjskiego ministra spraw zagranicznych George'a Curzona sowieckiemu ministrowi Georgijowi Cziczerinowi na konferencji w Spa; na linię tę miały się cofnąć wojska polskie po podpisaniu rozejmu w wojnie z sowiecką Rosją. [przypis edytorski]

²jąć (daw., gw.) — zacząć; zabrać się do czegoś. [przypis edytorski]

³Generalna Gubernia — właśc. Generalne Gubernatorstwo; jednostka administracyjna obejmująca ziemie dawnej II Rzeczypospolitej, które nie zostały włączone w obręb Niemiec. [przypis edytorski]

⁴Peczora — rzeka na północnym wschodzie europejskiej części Rosji. [przypis edytorski]

⁵Kołyma — rzeka w azjatyckiej części Rosji. [przypis edytorski]

⁶Amu-daria — rzeka w Uzbekistanie, Turkmenistanie i Afganistanie, jej odcinek stanowi także granicę Tadżykistanu. [przypis edytorski]

Rodzice chłopca wyjechali na lato do centralnej Polski, może w odwiedziny do bogatych krewnych, może do swego majątku, może po prostu chcieli oderwać się od syna i wypocząć przez lato.

Nie zdążyli wezwać syna do siebie ani też pojechać do niego. Jak grom z jasnego nieba wybuchła wojna. Olbrzymia fala ludzi, która przewaliła się z zachodu Polski na wschód, odpłynęła na południe do Rumunii, by poprzez Europę Południową, Azję i Afrykę, poprzez wyspy angielskie i kontynent — wrócić jak fala do Polski; nie zabrała ze sobą jego rodziców. Zostali w owej centralnej Polsce, w majątku pod Warszawą.

Ale ta fala ludzi zagarnęła ze sobą ich syna, rzuciła go w ciężką, pełną przygód i wyrzecen podróż, i osadziła jak na mieliźnie — w kolchozie w głębi Rosji.

„Było to straszne dla mnie — pisze niedoszły uczeń gimnazjum księży salezjanów — gdyż nie wiedziałem, co mnie czeka, a z drugiej strony bałem się o swoją przedwojenną działalność antysemicką. To było tutaj bardzo srogo karane”.

Trzynastoletni antysemita zabawiał się pewnie w miasteczku tłuczeniem szyb sklepiarkom i kradzeniem jabłek ze straganów żydowskich, w najlepszym wypadku czytywał „Falangę”⁷, faszystowskie piśmiśko wydawane przez jego starszych kolegów w mieście stołecznym Warszawie.

„Dostałem się do kolchozu warzywniczego. Nigdy nie widziałem tak ogromnych pól obsadzonych kapustą, kukurydzą, fasolą, pomidorami i innymi warzywami. Nigdy także nie widziałem tyle maszyn rolniczych, ile było w kolchozie. Można bez przesady powiedzieć, że był to nie majątek wiejski, a raczej fabryka wiejska. Nie wiem, jak bywa gdzie indziej — pisze uczeń — ale w naszym kolchozie porządek był wielki, a praca dobrze zorganizowana. Nasz chaziain (czyli gospodarz, a właściwie kierownik kolchozu — jak się dowiadujemy z dalszej relacji ucznia) był już w podeszłym wieku, ale trzymał się krzepko. Miał długą, zupełnie siwą brodę, bardzo starannie utrzymaną. Cesał ją nieustannie palcami i uśmiechał się zawsze do mnie. Byłem najmłodszy z transportu i nie miałem nikogo bliskiego przy sobie. Wziął więc mnie do siebie na mieszkanie, a innych uchodźców rozlokował w sąsiadów. Dzielił się ze mną wszystkim, co miał, jakbym był jego synem”.

Gospodarz miał dwie córki, które uczęszczały do gimnazjum w sąsiednim miasteczku. Patrzyły nieufnie na młodego cudzoziemca, zaciętego i ponurego, tęskniącego do swego dalekiego kraju jak ptak do gniazda. Dzieci bardzo łatwo zżywiają się z sobą. Dziewczęta po pewnym czasie zaczęły uśmiechać się do niego, a on przestał stronić od nich. Wyprowadzały go ze sobą w pole, pokazywały maszyny i zwierzęta, uczyły rosyjskiego.

„Po wejściu z nimi w bliższą znajomość nauczyłem się języka rosyjskiego, co mi pozwoliło w wolnych od pracy chwilach czytać ich książki szkolne, a potem nawet poprosiłem je, aby udzielały swoich wiadomości, co robiły...”

— Widzisz, Polak, my chcemy żyć inaczej niż wy. Chcemy pracować wspólnie dla dobra wszystkich, a nie każdy tylko dla siebie — rzekła starsza, która chciała być lekarką.

— Co ty wiesz, jak my u nas pracujemy — rzekł uczeń z Polski. — U nas nie było źle, ja ci mówię. Więcej było jeść i w ogóle.

— Miałeś lepiej, bo twoi rodzice byli obszarnikami⁸ — powiedziała starsza. — A u nas nie ma obszarników.

— A ci wszyscy, którzy żyją na północy, wędrują po Rosji i nie mogą nie tylko uczyć się, ale nawet porządnie żyć?

— Co to, nie wiesz, że teraz jest wojna? Lepiej nieporządnie żyć niż wcale nie żyć.

— Jak dla kogo — odrzekł buntowniczo mały. — Ja przecież nie wiem nic o swoich rodzicach. Kto temu winien?

— Myślisz może, że ci twoi Żydzi, co? — wykrzyknęła młodsza, redaktorka gazetki ściennej i zapalona, gorliwa pionierka. — Jak oni tu przyjechali, to myśmy dla nich specjalnie zbiórki robili. A wy, Polacy...

— A wy, Rosjanie? — przerwał jej ironicznie chłopiec.

— Szaa! — uciszył ich stary kierownik kolchozu. Manipulował w kącie pokoju przy radiu. Zdjął słuchawki z uszu i przysłuchiwał się uważnie rozmowie, marszcząc brwi i puszczając z fajki kłęby dymu. — Nie ma Rosjan, nie ma Polaków, nie ma Żydów.

⁷„Falanga” — piśmiśko wydawane przez RNR Falanga (Ruch Narodowo-Radykalny Falanga) w latach 1936–1939. [przypis edytorski]

⁸obszarnik — określenie właściciela ziemskiego, zazwyczaj pejoratywne. [przypis edytorski]

Są tylko ludzie. A wy — nie gadajcie! Nie kłóćcie się! Uczcie się. Zrozumiecie wtedy, po co ludzie cierpią, po co teraz pracują i giną na frontach! Uczcie się i uczcie jego!

...co robiły z wielkim entuzjazmem” — pisze dalej uczeń pracowitym, kaligraficznym pismem na kartce, czysto oddzielonej marginesem.

Tak przeżył z nimi lato, jesień i zimą. Przyszło znowu lato, przyszła znowu zima. Przewalały się przez żyzne pola ukraińskie wojska niemieckie i, szerząc ogień i mord, szły poprzedzane czołgami coraz dalej i dalej na wschód, aż stanęły pod Moskwą i nad Wołgą. W wielkim marszu narodów ślady chłopca, o którym opowiadam, biegly polską, arcy-polską drogą. Ewakuowany z miejsca na miejsce wraz z kolchozem, przydzielony potem do pracy w fabryce amunicji, niedoszły uczeń gimnazjum salezjanów przerobił „w języku rosyjskim cztery klasy szkoły systemu sowieckiego”. Książki do nauki czerpał z bibliotek, wypożyczał od kolegów przygodnych, część dostał od swego chaziaina.

W lutym 1943 roku, gdy na podziemnym Uniwersytecie Warszawskim poczęto pisać pierwsze prace magisterskie o listach Krasińskiego, o nowelach Konopnickiej i o języku Staffa — chłopiec, o którym opowiadam, zaciągnął się do wojska, mimo — jak to się mówi — młodego wieku. Ziemia paliła mu się pod stopami, marzył, aby pójść do Polski najkrótszą drogą, gnając przed sobą Niemców.

Ćwiczone go krótko, ale intensywnie, nie oszczędzając. Rzucono ochotników w okopy pod Moskwę, a kiedy odparto spod stolicy czołgi i piechotę, załatano nimi front południowy pod Kurskiem i Orłem, gdzie złamawszy w przeciągu kilku dni wielką ofensywę niemiecką, przeszli do ataku i już szli — mijając opuszczone bunkry i okopy niemieckie, przekraczając rzeki i oswobodzając wsie, miasteczka i miasta, spalone i zrabowane — nieprzerwanie na zachód, znacząc drogę trupami wrogów i ciałami poległych towarzyszy, chłopców zza Uralu, zza Kaukazu, z Moskwy i z Archangielska, Europejczyków i Azjatów.

Chłopiec, o którym opowiadam, szedł piękną drogą do Polski. Włączony w szereg Wojska Polskiego, brał udział w sławnej bitwie pod wsią Lenino⁹, stamtąd zaś nieprzerwanym a trudnym marszem ciągnął przez Warszawę, Gdańsk, Poznań — do Berlina.

Pisze w swej relacji: „Przez te dwa lata wojny zdążyłem przerobić kurs trzeciej klasy gimnazjalnej. Naukę miałem stosunkowo łatwą, ponieważ posiadałem książki szkolne. Co prawda czasu było bardzo niewiele, gdyż marsze i walki...”.

Jak walczył? Pisze o tym nader zwięźle: „Podczas tych walk zostałem odznaczony krzyżem *Virtuti Militari* czwartej i piątej klasy, medalem «Na polu chwały», Krzyżem Grunwaldu i Walecznych, Gwiazdą Stalina oraz wieloma innymi orderami polskimi i sowieckimi, których nie ma potrzeby wyliczać”.

Jak się uczył? „...znalazłem rodziców w Piotrkowie. Oboje postarzelisi bardzo, ale nie stracili energii ani wiary w życie. Matka posiwała zupełnie. Nic dziwnego, gdyż myślała, że umarłem. Dostałem z wojska dwumiesięczny urlop, a zaraz potem zdemobilizowano mnie. Przez te dwa miesiące przerobiłem przy pomocy ojca całą czwartą gimnazjalną, następnie zaś zdałem małą maturę i egzamin do pierwszej licealnej. Za dwa lata pójdę na uniwersytet”.

Myślę o tych chłopcach-żołnierzach, którzy walcząc i ucząc się, wracali poprzez Rosję do Polski. Jest ich dużo, bardzo dużo. Ci, którzy stanowili trzon słynnej Dywizji im. T. Kościuszki, to przecież młodzi chłopcy. Kiedy ich ciekawi ludzie z kraju pytają, gdzie i jak się uczyli, odpowiadają, machając niecierpliwie ręką:

— Gdzie popadło, proszę pana. W obozie, w fabryce, w kolchozie, w koszarach, na froncie.

— Warto by o tym napisać, opowiedzieć ludziom.

— A, co tam. — Opędzają się lekceważąco rękami. — Alboż to my jedni? Nas cała armia. A poza tym — są ważniejsze rzeczy do roboty.

⁹*bitwa pod Lenino* — starcie zbrojne mające miejsce w dniach 12–13 października 1943 r. w pobliżu miasteczka Lenino na wschodniej Białorusi (8 km od granicy z Rosją) stoczone w ramach operacji orszańskiej przez Armię Czerwoną (33 Armia Frontu Zachodniego i walcząca w jej składzie 1 Polska Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki) a Wehrmachtem. Była chrztem bojowym polskich jednostek podległych armii Związku Radzieckiego oraz początkiem szlaku bojowego tzw. Ludowego Wojska Polskiego. W okresie PRL bitwa urosła do rangi symbolu, a jej rocznica była obchodzona jako Dzień Wojska Polskiego. [przypis edytorski]

Matka

Nauka

Ale ten chłopiec, o którym opowiadam, jest bardzo zazdrosny o swoją sławę. „Być może, że historia moja wyda się niejednemu fantastyczną, kto wojny nie zna. Jeżeli kto zechce sprawdzić, czy pisałem prawdę w tym wypracowaniu, niech napisze do jednostki wojskowej II/AU 29 PT 29743”.

Postacie moich opowieści szkolnych są prawdziwe, ale nie noszą swoich imion. Ocalmy jednak imię żołnierza, który jest tak zazdrosny o swoją sławę. Cezary Kozłowski nie jest już dziś żołnierzem. Jest uczniem drugiej klasy licealnej w gimnazjum humanistycznym w Radomiu.

(Z cyklu „Pewien żołnierz”)

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z [Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur](#).

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na [Licencji Wolnej Sztuki 1.3](#).

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w [Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur](#). Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lekturaborowski-pewien-zolnierz/>

Tekst opracowany na podstawie: Tadeusz Borowski, Pożeganie z Marią i inne opowiadania, Państwowy Instytut Wydawniczy.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach biblioteki Wolne Lektury (wolnelektury.pl).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec-Gryz, Marianna Czabator, Paulina Choromańska.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).